Rok II. Tarnów, dnia 29 lipca 1934 r. Nr. 30

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci



Dzieci tarnowskie w czasie Kongresu w inscenizacji: Hołd Świętych dla Eucharystji

Po powodzi...

Jakże straszne były dni ubiegłego tygodnia!

Sama troska, strach, niepewność, ból, klęski!

W pierwszych dniach powodzi deszcz lał, jak z cebra. Lał i lał, aż zabieliło się w powietrzu od tych nieprzerwanych strug deszczu i nawet ulicami miasta płynęła woda.

— — — — — — — —

W taki czas jechał drogą wóz zaprzężony w parę koni, z „dachem" ze słomianych „kitek" nad półkoszkami. Deszcz przez niego przeciekał. A tam schroniła się stara babcia z kilkuletnim wnu-

czkiem. Widać było małe tobołki zebrane w pośpiechu — przed ucieczką.

Wygnańcy z rodzinnej ziemi! Z własnej, zdobytej krwawicą rąk, chaty, z własnych — uprawianych w pocie czoła — pól, wygnały ich mętne, żółte, brudne, drapieżne fale zdradliwego Dunajca!

Unosili życie i rozpacz w sercu, co będzie w przyszłości, beznadziejność jutra, — straszliwy obraz przyszłych dni głodu, nędzy, cierpienia.

A to czas żniw!

Okres zbierania owoców z całorocznego trudu!

Zostawić trzeba wszystko — uciekać, kto może — uciekać, bo woda goni, rwie!

Prawie każde dziecko naszej Diecezji poznało w ubiegłym tygodniu niszczycielską siłę powodzi. Nawet Wam nie trzeba przedstawiać tego słowami.

Trudno jednak zamilczeć o tem ogromnem zniszczeniu, jakie pozostawił po sobie wylew rzek.

Widzieliście to szerokie, brudne „morze“ dunajcowe, czy wiślane. Z rozlanych wód wychyla się grzbiet wału Dunajca, poprzerywanego na wielkich przestrzeniach.

Widać szczątki dróg z powyrywanemi brzegami, powalone słupy telegraficzne, zerwane mosty. Oczom przedstawia się straszny obraz, zmiażdżonych siłą olbrzymią fal. stodół wieśniaków, domów mieszkalnych. Stoją bezładne kupy drzewa w żółtem morzu, nurzają się w niem powalone płoty, pozostałe domostwa, snują się ludzie-mieszkańcy, wygarniają błoto z izb mieszkalnych, a w sercach noszą bezmierną troskę: Czy to koniec?!

Przybywają ludzie z sąsiednich okolic — ocalonych od wylewu, widzą naniesione stosy zboża — czarnego, zgniłego... To miał być chleb codzienny!

Straszne uczucie rozpaczy szarpie duszami! W opuszczeniu, bezradności, męce — szukają serca ludzkie pomocy, pociechy w niebie.

W pogodny, lśniący błękitem w słońcu, szlak niebieski — płynie westchnienie:

„Tyś powiedział, że na ziemi
Nie zostawisz nas samemi!“

Mimo wszystko, mimo całego piekła nieszczęścia, — w upadłe w zwątpieniu dusze wlewa Bóg Ojciec promienie wzmożonej wiary i świtają w sercach słowa:

„Pójdziem chętnie drogą krzyża,
Bo nas krzyż do Ciebie zbliża.“

... I w Krzyżu nadzieja nasza!

— — — — — — — —

Tak wyraźnie zjawia się w duszy obraz tych pól z przed tygodni. Napatrzeć się oczy nie mogły równym, wysokim, dojrzewającym zbożom. Zgodnym rytmem kłaniały się w podmuchach wiatru pszeniczne łany i taki spokój szedł w dusze od tych pachnących kłosów, — taka radość i nadzieja, że teraz będzie lepiej, że może się wygrzebiemy wreszcie z tych upartych trosk!

Nasłuchać się dość nie można było muzyki koników polnych, brzęczenia owadów i radość przepełniała serca, żniwa były blisko...

Nikt się nie spodziewał, że to wszystko skryje się pod bagnem błota, piasku, żwiru, wody, że tam się dusić będzie, czernieć i psuć nasz chleb powszedni, że na nic pójdą wysiłki naszych

rodziców, że nadarmo garbiły się w żarze słońca plecy naszych braci w pracy około buraków, czy ziemniaków!

Chce się płakać gorąco razem z tymi, którzy biedni — jęczą!

Lecz wzrasta siła w duszach!

Nie wystarczy wzdychać, ubolewać, ale w głębokiem odczuciu wielkiej niedoli naszych sąsiadów, naszych krewnych trzeba iść do nich z pomocą, z ofiarnem sercem i z ofiarnym czynem!

Trzeba im pomagać i na własną rękę i stanąć w zorganizowane szeregi „pomocy powodzianom", by oddać im wszystko, co możemy, pomóc całą duszą, zapobiec nędzy i niedoli!

Do tej pomocy powołani w pierwszym rzędzie starsi — ale i dzieci swem dobrem sercem, uszlachetnionem miłością bliźniego, mogą wpłynąć na swych rodziców, czy znajomych, by szli z pomocą nieszczęśliwym.

Przeglądnijcie, Drogie Dzieci, wasze sukienki, wasze ubrańka i proście waszych dobrych Rodziców, by pozwolili to, co nie jest dla was koniecznie potrzebne, oddać biedniejszym!

Czekają na to tysiące dzieci, które zaledwie w ubogiej koszulinie zdołały uciec z życiem...



Pamiątka I. Komunji Św.

Jeszcze przed wakacjami przeżyliście najpiękniejsze dni w życiu człowieka, dni I-ej Komunji świętej.

Niektóre dzieci przechowują pamiątki I. Komunji św. na całe życie.

— — — — — — — — — — —



JE. Ks. Biskup Dr Komar przemawia do dzieci w czasie Kongresu na boisku „Sokoła" w Tarnowie

Lat temu około 30.

Jerzy miał lat osiem, kiedy przystąpił do I. Komunji św. — W tym dniu po gorącej modlitwie zapisał Jerzy w notesiku takie słowa:

„Postanawiam nosić mój biały krawacik, w którym byłem do I. Komunji św. do tej chwili, w której miałbym nieszczęście popełnić grzech wielki!"

Nosił Jerzy stale swój biały krawacik. Kolegów z początku mocno to dziwiło, zaczęli żartować, lecz wkońcu dali Jerzemu spokój.

Jerzy zaś nosił zawsze w sercu słowa postanowienia, był chłopcem dobrym i często przystępował do Komunji św.

A kiedy skończył szkoły, wstąpił do wojska. Gdy wojna wybuchła, znalazł się Jerzy na froncie. Był żołnierzem walecznym i dzielnym. Kula nieprzyjaciela

ugodziła go śmiertelnie. Leżał bezwładny, lecz przytomny na zroszonej krwią ludzką polskiej ziemi.

Kapelan pospieszył do niego z Najśw. Sakramentem.

Zabłysły oczy żołnierza. Do nachylonego kapłana wyszeptał: Dziękuję ci, Ojcze! Byłem przed dwoma dniami do spowiedzi, sumienie mam spokojne... Lecz mam prośbę do ciebie. Włóż rękę o tu — do tej mojej kieszeni. Tam są trzy białe przedmioty: różaniec, krawacik i wstążka — od I. Komunji św. Towarzyszyły mi w życiu, oddalały ode mnie pokusy, złe myśli... Podaj mi je. One stawiały mi przed oczyma tę najświętszą chwilę w życiu i chroniły od grzechu. Załóż mi krawacik na szyję... A tę wstążkę odnieś mej matce i powiedz, że jest czysta, jak moje serce, zbroczona tylko moją krwią, przelaną za Ojczyznę.

Drogie Dzieci! Jakie jest dziś wasze serce?

DO DZIECI

Jasne słonko rano wstaje
Uśmiechnięte i promienne,
Złoci wioskę, pola, gaje,
Budzi ze snu to, co senne.

Złota pszczółka leci w pole,
Ptaszę dzwoni gdzieś w błękicie,
Rolnik orze czarną rolę,
Wszędzie praca wre i życie.

Dziatwo droga, ze skowronkiem
Przed tron Boży, ślij pacierze,
Razem z pszczółką pracuj szczerze
I uśmiechaj się ze słonkiem.

J. P.



Do warszawskiego ogrodu zoologicznego sprowadzono piękną żyrafę.